Nr. 100. Kraków, Sobota 12 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Czy potrzebne nowe święto?

Każdy obywatel ma prawo starać się o polepszenie swego losu, walczyć o swój byt i dobrobyt, nie mniej wnosić do władz publicznych słuszne zażalenia. Prawo to przysługuje w szczególności najwięcej pod względem materjalnym a nawet moralnym upośledzonej klasie społecznej t. j. ludziom w pocie czoła zdobywającym kawałek chleba, czyli jednem słowem robotnikom. Do korzystania z owego prawa prze każdego człowieka wrodzony instynkt samozachowawczy. Ale czy wolno ulegać mu bezwarunkowo?

Tylko samolub, tylko skrajny materjalista, mógłby na pytanie to odpowiedzieć potakująco. Kto za cel życia nie uważa wyłącznie dogodzenia własnym zachceniom, komu nie obojętny los kraju, w którym się urodził, los Ojczyzny, której jest synem, ten na każdym kroku pytać będzie, ażali korzyść warstwy społecznej do której sam należy, nie będzie krzywdą dla całego narodu i nie zaszkodzi Ojczyźnie. Prawda to stara, jak świat, ale przypomnieć ją nie zaszkodzi w chwili, gdy robotnicy przygotowują się na całym świecie do wielkiej manifestacji na dniu 1 Maja b. r. Wiadomo powszechnie, że dzień ten przeznaczyli przywódcy ruchu robotniczego na powszechne, międzynarodowe święto klas pracujących. Uchwała taka zapadła na ostatnim kongresie socjalistycznym w Paryżu, ale wśród robotników różnych krajów nierównego doznała przyjęcia. Najpochopniejszymi do świątkowania okazywali się Włosi. Robotnicy innych narodowości przyjęli dane z Paryża hasło, aby w dzień 1 Maja nie pracować, bardzo sympatycznie, ponieważ z hasłem tem łączyło się wezwanie do rozwinięcia wśród robotników agitacji i zbierania podpisów pod petycje, domagające się ograniczenia czasu pracy do ośmiu godzin dziennie. Odezwały się przecież głosy, że petycje podpisywać można także wieczorem, po skończeniu pracy, więc do całodziennej bezczynności na dniu 1 Maja nie ma powodu, bo na agitację dosyć czasu w niedzielę i przy samej pracy. Głosy takie dochodziły nas mianowicie z ojczyzny socjalizmu, z Niemiec, gdzie przywódcy i posłowie socjalistyczni oświadczyli niejednokrotnie, że robotnikom nie brak sposobności do manifestacyjnego wnoszenia petycyj. A zaś stwarzanie sztucznych świąt uważają oni za zbyteczne, bezskuteczne, nawet szkodliwe, choćby dlatego, że niczem nieuzasadnione przerwanie pracy będzie drażniło niepotrzebnie przedsiębiorców a władze uczyni mniej skłonnemi do uwzględniania wniesionych petycyj, które miewają w innych warunkach obrońców i rzeczników nawet na tronach potężnych państw i wśród reprezentantów najwyższych sfer społeczeństw europejskich.

Z tych wszystkich powodów, dzień 1 maja w Niemczech prawdopodobnie niczem różnić się nie będzie od innych dni powszednich. Zresztą projektowane „święto robotników“ nie zapowiada się groźnie. Dlatego społeczeństwo i rządy oczekują go bez obawy. Władze zaś nie myślą wydawać na dzień 1 Maja żadnych wyjątkowych zakazów, ani rozporządzeń, wiedząc, że to mogłoby tylko podraźnić klasy pracujące i przyczynić się do powodzenia demonstracji, jak to stało się we Francji, wskutek nierozważnego odezwania się ministra Constansa. I u nas ludzie nie zaliczani do klasy robotniczej, nie przywiązują, ze względu na interes własny, do uchwały kilkuset lwowskich robotników, aby przyłączyć się do strejku jednodniowego, żadnego prawie znaczenia. Ze względów przecież narodowo-politycznych, zatrwożyła uchwała lwowska wszystkich patrjotów, wrogów kosmopolityzmu, bez względu na to, kto tę ideę do naszego społeczeństwa wprowadza. A my, jak potępilibyśmy szlachtę, gdyby pragnąc bronić własnych interesów i odzyskać dawne przywileje, łączyła się dziś ze szlachtą niemiecką lub francuską; jak potępiamy owych nienarodowych kapitalistów dlatego, że są kosmopolitami; tak samo poczuwamy się do obowiązku zaznaczenia, że przyznajemy robotnikom naszym prawo wiązania się w towarzystwa dla legalnej obrony interesów własnych, przyznajemy im prawo uchwalania rezolucyj i wysyłania petycyj z żądaniami choćby nie wiedzieć jak wielkiemi, ale pod warunkiem, że będą to ich własne żądania, a nie wmówione im przez zagranicznych agitatorów; pod warunkiem, że przestaną oni łączyć się z *międzynarodowym*, kosmopolitycznym, często anarchistycznym i nihilistycznym ruchem społecznym. Kosmopolityzm bowiem szkodliwy zawsze, przyprawia o zgubę mianowicie narody, wśród których poczucia odrębności i samodzielności nie podtrzymuje rząd własny.

A święta osobnego czy potrzebuje nasz robotnik? Czyż w tym samym Maju nie mamy dnia, w którym przed stu laty zrównano stany, i który dla najniższych warstw społecznych, był jutrznią lepszej przyszłości? Rocznica naszej konstytucji narodowej jest już sama przez się świętem całego społeczeństwa polskiego, do którego należy tak pan, jak chłop, tak bogacz, jak nędzarz, więc też ona powinna być istotnem świętem wszystkich prawdziwych patrjotów, do których, nie wątpimy, że i nasi robotnicy zechcą być zaliczeni.

Głos z kraju.

(List „Kurjera Polskiego“).

Biskupice, dnia 10 kwietnia.

Społeczeństwo ludzkie widzi dziś piekącą potrzebę odrodzenia się do lepszego — świat cywilizowany szybkim krokiem postępuje w odkryciach, wynalazkach i ulepszeniach — ale ludność wieśniacza, jak przed laty, tak i dotąd, naprzód nie postępuje.

Nauczyciele, wychodzący z seminarjów z najnowszą metodą wykładową, książki doborowe w Czytelniach, których nie szczędzi ręka dobroczynna, hojność Towarzystw Oświaty ludowej, jako też Wydziałów Rad szkolnych, przychylność Wysokiego c. k. Namiestnictwa w ułatwianiu zakładanych Kółek rolniczych, sklepików i gospód chrześcijańskich, to iście ojcowskie dzieła dla ludu wiejskiego, lecz ktoby mniemał, że już cel w zupełności został osiągnięty, bardzoby się mylił, owoców jeszcze nie ma i nie tak prędko je ujrzymy, grunt bowiem jest jałowy, skalisty. Przedewszystkiem trzeba żyć z ludem, poznać jego usposobienia, aby módz skutecznie dla niego pracować. Piękne pomysły Oświaty ludowej, to wspaniała budowa, której jeszcze brakuje najważniejszej rzeczy, mianowicie fundamentu dobrego, a więc, aby koszta na wspaniałą budowę osiągnęły swój cel, potrzeba rozpocząć pracę od podwalin, to jest od najmłodszych dzieci. Wiadomo, że dzieci wiejskie wychowują się bez żadnej opieki moralnej i bez dozoru, rodzice troszczą się tylko o to, by im dać pożywienie i okrycie, sądząc, że już tem swojego obowiązku dopełnili, ale taka troska jest wspólną nawet zwierzętom nierozumnym. Matka nauczy dziecko ledwie pacierza i to jeszcze poprzekręcanego, którego najczęściej sama nie rozumie. Dziecko w domu rodzicielskim, jeśli się nie nasłucha różnych zgorszeń, przekleństw, to nic więcej nie usłyszy krom uwag o codziennych domowych zajęciach, i na tem ogranicza się całe domowe wychowanie. Umysł pod względem wyższych pojęć jest zupełnie przytępiony. O delikatności uczuć nie ma mowy, ztąd rubaszność, znamionująca jego życie późniejsze. Gdy nadejdzie wiek dla szkoły, to przeznaczony nauczyciel zostaje z dziećmi trzy godziny dziennie, resztę dnia spędzają one bądź w domu, bądź z rówieśnikami na pastwiskach. Tak przynajmniej jest w Biskupicach, bo szkoła o jednym nauczycielu posiada jednę szczupłą izdebkę, która mogłaby pomieścić wygodnie najwięcej czterdzieści uczących się dzieci, tymczasem uczęszcza ich przeszło 300, muszą się więc dzielić: jedna partja przychodzi przed południem, druga popołudniu. Tak wychowane dzieci bez poglądów, ogłady domowej, z przytępionym umysłem, chowają się jak niemowlęta, którym brak piersi matczynej; nie rozumieją języka książkowego, choćby w stylu najprzystępniejszym, nie mają chęci do czytania, to też książki z Towarzystwa Oświaty ludowej najspokojniej spoczywają, natomiast złe nawyknienia na zawsze w nich zostają. Jedyne lekarstwo, aby lud wiejski tak moralnie, jak umysłowo był zdrów, znaleźć można tylko w Ochronkach, bo gdzie niedostaje opieka i wychowanie macierzyńskie, tam zastąpiły rodziców osoby poświęcenia, które spełniają swe obowiązki nie oficjalnie, za odpowiednią remuneracją, lecz z wyższych pobudek, jak to czynią Siostry Miłosierdzia przy chorych i umierających.

W Ochronkach osoby pełne poświęcenia, nietylko wpajają w serca młodziuchnych dzieci grzeczność, delikatność i umysł w nich rozbudzają, lecz opiekują się niemi, także wtedy, gdy matki pracując na zagonie, zostawiają dziatwę bez opieki, wreszcie i dorosłe dziewczęta w porze zimowej uczą robót ręcznych; letnią zaś porą w niedziele i święta tulą je przy sobie, czytając z niemi rzeczy pożyteczne, dzięki czemu nie dają im czasu na niepotrzebne schadzki, najczęściej źle na młode umysły oddziaływujące. Są osoby wspaniałomyślne, którym P. Bóg udzielił majątku, które nie chciałyby może zniknąć z widowni świata nie zostawiwszy żadnej po sobie pamięci, któreby chciały poprzestać na zwykłym nagrobku z zimnego kamienia lub marmuru; są osoby, które pragnęłyby może użyć fortuny na cel równie wzniosły jak dobroczynny. A czyż może być wznioślejszy nad ten nieśmiertelny, który się „Ochronką“ nazywa? z której wychodzą dzieci z zasadami moralnemi, aby w przyszłości być dobrymi gospodarzami, niejeden z nich dostąpi zczasem i urzędu; dobremi matkami, które od pokolenia do pokolenia przekazywać będą czystość obyczajów, moralność i zaufanie tak do dworów, jak i do plebanji, dziecko bowiem niemające sposobności zetknięcia się z osobami inteligentnemi, ale zawsze pod strzechą słomianą chowane, idzie wprawdzie na godzinę szkolną, więcej atoli z bojaźnią niż z zaufaniem do swego nauczyciela, bo umysł ścieśniony nie może pojąć wymagań szkolnych, w przyszłości zaś zawsze widzi w każdym nieprzyjaciela, kto nie nosi siermięgi wieśniaczej.

W Biskupicach, pod Wieliczką, daje się uczuwać piekąca potrzeba takiej Ochronki. Gdyby się znalazły wspaniałomyślne serca i dobroczynna ręka pragnąca postawić dom na Ochronkę, to z osobami zakonnymi, któreby się nią zaopiekowały, podzieliłbym się chętnie kawałkiem chleba; później zaś możeby Opatrzność natchnęła jakiego dobrodzieja a tych zawsze spotykamy na Polskiej ziemi, któryby na wieczyste utrzymanie stały fundusz przeznaczył.

Ks. Gąsiorowski, proboszcz.

Ps. Byłbym wdzięczny, gdyby i inne czasopisma niniejszą odezwę w łamach swoich umieściły.

Prusy Zachodnie nie zniemczą się!

Konserwatywna gazeta berlińska *Kreutz Ztg.* zamieściła w jednym z ostatnich swych numerów korespondencję z Prus Zachodnich dziwnej zaiste treści... Na początku jej podaje autor dotychczasowe środki germanizacyjne surowej krytyce, a następnie zaleca nowe środki germanizacyjne, które zdaniem jego osięgną skutek niezawodny. Oto, pisze *Dziennik Poznański*, zwięzła treść tego nowego curiosum z dziedziny walki antypolskiej:

„Prawie wszystkich urzędników polskiej narodowości przeniesiono w głąb Niemiec; antyniemieckim dzierżawcom wypowiedziano miejsca a od polskich zbankrutowanych (?) dziedziców odkupiono dobra za wysokie ceny. Mimo to otrzymali Polacy przy wyborach ostatnich 14 tysięcy głosów więcej, niż przy wyborach 1887 r. (Jest to błąd, gdyż wedle obliczeń statystycznych otrzymaliśmy przeszło 25 tysięcy głosów więcej niż 1887 roku. Przyp. Red.). Winą to fałszywych środków, jakich względem Polaków użyto. Przeniesiono bowiem z okolic polskich urzędników Polaków, którzy często mimo pochodzenia polskiego byli lojalnymi poddanymi, a przysłano w ich miejsce urzędników, którzy dla nieznajomości tutejszych stosunków i przy najlepszych chęciach nie mogą rządowi oddać żadnej usługi. Oto przykłady takich „kulturträgerów“ (tak!). Zapisano nauczyciela z Saksonji, który rozpoczął swą misją od tego, że na pierwszej uroczystości patrjotycznej rozpoczął bójkę z kolegami katolickimi. Do pewnego gimnazjum przysłano nauczyciela z Westfalji, który był na pozór zupełnie niewinnym, przez kilka lat pobierał dodatki państwowe za germanizację, a przy wyborach do Sejmu oddał głos na kandydata polskiego.

O kolonistach niemieckich nie można tymczasem powiedzieć nic więcej, jak, że bardzo wiele kosztują; zresztą zapominać nie należy, że koloniści skazani są na służbę polską, tak, że mogłaby zajść możliwość, iż i oni zostaną z czasem spolonizowanymi. Zresztą jakim sposobem działa rząd sam na ludność kaszubską? Tu byłaby walka łatwiejszą, niż z Welfami i Lotaryńczykami, ponieważ inteligencja, obywatele i władze są niemieckimi, a Kaszubi nic nie wiedzą o państwie polskiem i przynależności do niego. Tymczasem psuje tu wszystko źle zastosowana surowość (Schneidigkeit) i nienawiść objawiana na każdym kroku Polakom („die Polacken“). Tu pomódz może tylko szkoła i kościół. Kto wszelako słyszał, jak 16 letnie wyrostki, którzy co dopiero opuścili szkołę, nie umieją przed sądem wytłómaczyć się po niemiecku, ten zwątpił o systemie szkolnym w szkołach elementarnych. Trzeba więc i po wsiach pozakładać szkoły uzupełniające. Przez kościół mogłoby państwo germanizować, ustanawiając tylko księży przychylnie dla sprawy niemieckiej usposobionych. Kaszubi są bowiem wiernymi katolikami — przekładają interesa wyznaniowe ponad wszystko i ulegną w końcu wpływowi duchowieństwa. Z szkoły trzeba zdjąć odium, iż stara się protestantyzować. Dla tego trzeba usunąć inspektorów ewangelickich, gdyż nie słuszna, ażeby po miastach zupełnie katolickich ustanowiono n. p. po trzech inspektorów ewangelickich. Zresztą popiera państwo polonizm przez to, że pozwala po gimnazjach i progimnazjach na naukę języka polskiego i na bibljoteki polskie. Literatura polska jest również doskonałą jak niemiecka i łatwo może młodzież gimnazjalna uledz jej wpływom. Zatem precz z nauką polskiego w wyższych klasach gimnazjalnych i precz z środkami mającemi pozory walki kulturnej“.

Trudno sobie wyobrazić tyle sprzeczności, ile autor korespondencji zebrał w tych krótkich wywodach. Krytyka jego dotychczasowych środków germanizacyjnych, jest w pewnych punktach słuszną i tylko życzyćby wypadało, ażeby niemieckie stronnictwo konserwatywne, wzięło sobie uwagi korespondenta do serca i w sejmie pruskim wniosło o zniesienie wydanych ustaw antypolskich, a zarazem o uchylenie systemu wobec nas zastosowanego.

Zapisujemy z zadowoleniem, że i konserwatystom niemieckim poczynają się już otwierać oczy na przewrotność i zgubność środków germanizacyjnych, a mamy nadzieję, że z czasem uznają za niewłaściwe i to, co jeszcze dzisiaj uważają za skuteczne w dziedzinie szkolnej i kościelnej.

Ani szkoły uzupełniające po wsiach, ani zniesienie nauki języka polskiego i i zamknięcie bibljotek polskich po gimnazjach, ani wreszcie inne środki, jakie jeszcze przeciwko nam obmyślić mogą germanizatorowie, nie zmienią narodowego charakteru ludności polskiej, czy to w W. Księztwie Poznańskiem, czy na Kaszubach lub gdziekolwiekbądź. Zbyteczna też jest czuła troska korespondenta o Kaszubów. Słuszność pozostanie po stronie piosnki: „Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby“.

Wiadomości polityczne.

Rząd austrjacki wobec strejkujących murarzy.

Wczoraj o godzinie 12-ej w południe, udała się do ministerjum spraw wewnętrznych, deputacja wiedeńskich czeladników murarskich, złożona z naczelnika strejkujących Tomaszka, oraz czeladników Müllera i Pako; towarzyszył im Dr Ellbogen. Deputacja miała przedłożyć hr. Taaffemu szereg zażaleń i żądań; zawiadomiono ją jednak, że minister wyjechał; zastępował go szef sekcji Breisky, i ten przyjął delegowanych. Dr Ellbogen przedłożył mu żądania murarzy, ograniczające się jedynie do tego, iż pragną zachowywania oznaczonego czasu pracy, czego majstrowie nie przestrzegają. Tomaszko zapewnił, że wszyscy robotnicy najstanowczej potępiają ekscesy dni ostatnich; że ku wielkiemu zadowoleniu między ekscedentami nie było ani jednego murarza, a rozruchy wywołane zostały sztucznie przez agitatorów, oraz, że murarze protestują przeciwko wszelkiemu wspólnictwu z antysemickiem pospólstwem. Dr Ellbogen wręczył panu Breiskyemu ułożoną w tym duchu odezwę, jasno określającą stanowisko murarzy, której jednak policja zabroniła ogłaszać. Szef sekcji zapewnił deputację, że natychmiast po powrocie ministra przedłoży mu jej życzenia. W każdym razie deputacja może być pewna, że rząd zwróci czujną uwagę na całą sprawę. — Po przeszło pół godzinnej audjencji udała się deputacja do namiestnictwa, gdzie ją przyjął sam namiestnik hrabia Kielmannsegg. Dr. Ellbogen oświadczył mu, że majstrowie do tej chwili nie chcą wcale słyszeć o wzajemnem porozumieniu się, i że wczoraj zrana przewodniczący ich Krombholz wezwał policjantów, iżby nie wpuścili do jego mieszkania członków komitetu czeladników, który pragnął rozpocząć układy. Prosił więc dr. Ellbogen, żeby namiestnik albo przez inspektora przemysłowego Kulkę, albo na jakiej innej drodze ułatwił rokowania między obiema stronami. Hrabia Kielmannsegg wyraził zdziwienie, że robotnicy wprost do niego się nie udali, skoro tylko czuli się pokrzywdzeni, lecz chwycili się środków ostatecznych; przyrzekł, że każe sobie złożyć dokładne urzędowe sprawozdanie i postara się o to, żeby prawne przepisy przestrzegane były z dokładną ścisłością.

Jeszcze o „Programie przyszłości“.

Osławiony „Program przyszłości“ ciągle jeszcze pokutuje po dziennikach. Nie znalazł on przecież zwolenników nawet wśród czytelników, którzy ów program uznał za własny, bo nikt nie wierzy, że rząd zechce zmienić swój stosunek do Polaków. Oto co np. piszą z Berlina do *Orędownika*:

„Że w Berlinie spodziewają się z każdym nowym dniem nowych zmian, z tego nie wynika, żeby zaraz i dla nas zmiany nastąpiły. *Przestrzegam was też, żebyście się przed czasem nie łudzili.* Gazety odzywają się czasem o Polakach sympatycznie, ale robią to tylko te, które były okrzyczane przez ks. Bismarcka za „staatsfeindlich“. Niemiec w Berlinie nie wierzy, żeby Polacy myśleli o rewolucji, jak im zarzucają, uważa nawet Polaków za wcale niezłych poddanych, ale wierzy także mocno w to, że *Polakowi potrzebna kultura niemiecka.* Więc, żeby się dla Polaków poświęcić, będzie obstawał, ażeby w wszystkich szkołach wykładano po niemiecku. Postępowcy na pewno tego domagać się będą, żeby się nie nazywało, że są gorszymi patrjotami od konserwatystów. Ani myśleć, żeby postępowcy w tem Polaków poparli; owszem, wyprą ich się. Rozmawiam tutaj z tylu Niemcami; gdy rozmowa przeniesie się na kwestję języka w szkole, każdy Niemiec jest święcie przekonany, że rząd czyni dobrodziejstwo Polakom, ucząc ich wszystkiego po niemiecku w szkole. Czy p. *Gossler* pozostanie długo w urzędzie, nikt tu nic nie wie. Najprzód musi być uregulowana *sprawa kościelna*, prawdopodobnie cesarz sam z Papieżem ułożą, jakie prawa i jakie wpływy na szkołę, na życie publiczne, będą Kościołowi w Prusach przyznane. Dopiero wtedy obejrzą się, czy sprawy te będzie można oddać w ręce p. Gosslera, czy też trzeba szukać w jego miejsce kogoś innego. Po drugie zmiany w ministerstwach a może i w „oberprezydentach“ z rozmaitych przyczyn prędko nastąpić nie mogą. Tajemnicą nie jest, że w tych kołach, głównie w kołach wyższych urzędników panuje odmienne zdanie od tego, które cesarz wypowiada. W tych kołach wszyscy podzielają kierunek ks. Bismarka, a o kierunku cesarza w sprawie socjalnej sądzą, że cesarz obiecuje za wiele, a niejednego nie będzie mógł dotrzymać. Może i tu poradzi sobie cesarz doraźnie, jak sobie poradził z ks. Bismarckiem. Dopóki to nie nastąpi, p. Gossler będzie miał pod swą opieką nasze szkoły i słowa dotrzyma, że nic nie zmieni.

Dotąd zatem nie ma zgoła żadnej podstawy do nadziei, żeby się u nas stosunki prędko zmienić miały“.

Z dzienników rosyjskich.

„Z Berlina — pisze *Nowoje wremja* — oświadczono urzędownie wobec Europy, że stosunki przyjacielskie z Austro-Węgrami i Włochami zachowane są w dawnej sile.

„Stosunki atoli przyjaźni trzech państw środkowo-europejskich zgoła nie stanowiły uprzednio całej istoty sojuszu pod znakomitem imieniem „ligi pokoju“.

„Chociażby można było wierzyć w szczerość rozumowania, że trójprzymierze będzie najlepszą „rękojmią pokoju europejskiego“, zawsze wypadało, że liga zabezpiecza ten pokój od możliwych pogwałceń ze strony Francji i Rosji.

„I polityka księcia Bismarcka rzeczywiście użyźniała grunt dla podobnych możliwości. Były kanclerz systematycznie rozdrażniał Francję, dokładając jednocześnie wszelkich starań do zgotowania Rosji takiego położenia, w któremby ta uczuła potrzebę konieczną powrotu do polityki z roku 1870—71.

„Cóż dziś z tego wszystkiego zostało? Cesarz Wilhelm II. przekonawszy się, jeszcze w zeszłej jesieni, że nie ulegają żadnej wątpliwości ani pokojowość (?) Rosji, ani jej stanowczość w niezrzekaniu się polityki wolnych rąk, nie będzie chyba domagał się od nas tego, co chciał pozyskać książę Bismarck. Nadto cesarz nietylko Francji nie drażni, ale zdaje się być skłonnym do zbliżenia z tem państwem. Nic tedy pokojowi europejskiemu nie zagraża ani z Paryża, ani z Petersburga.

„W takich warunkach, Berlin nie ma interesu w doprowadzaniu przyjaźni dla

sprzymierzeńców aż do popierania owych utajonych myśli, z jakiemi ci wzięli udział w lidze pokoju.

„Niedziw więc, że dyplomacja austrjacka powstrzymuje niby rząd bułgarski od rozbratu ze Serbją; że zaczynają krążyć pogłoski o mającem jakoby przyjść do skutku odwiedzeniu Rosji przez następcę tronu austrjacko-węgierskiego, oraz że gazety włoskie przebąkiwają już o polepszających się stosunkach między Włochami i Francją.

„Trójprzymierze państw środkowo-europejskich“ — mówi w końcu *Nowoje Wr.*, — „jako wyrażenie przyjaźni wzajemnej ich monarchów, tudzież rządów, istnieć może i po opuszczeniu przez ks. Bismarcka stanowiska, które zajmował, „liga pokoju“ wszakże, jako narzędzie odporne w przypadku „wojny na dwóch frontach“, musiała poddać się losowi i zejść z politycznej europejskiej sceny wraz z tym mężem stanu, którego polityka wytwarzała dla Niemiec możliwość wojny wspomnianej“.

Nowe wybory w Paryżu.

Dnia 27 kwietnia odbędą się w Paryżu wybory do Rady municypalnej. Trzeba wybrać radców 88, a o mandaty stara się 900 kandydatów. Najwięcej wysiłków robią Bulanżyści; nie są jednak z sobą zupełnie w zgodzie. W niektórych obwodach walczy o jeden i ten sam mandat dwóch członków stronnictwa narodowego. Widoki Bulanżystów tym razem o tyle są nie pomyślne, że konserwatywni zaczynają objawiać zamiar odsunięcia się od nich. Monarchiści dawniej już w *Gaulois* dali im dosyć ostrą odprawę, teraz zaś ogłasza baron Legoux w imieniu bonapartystów, że jego stronnictwo nie chce iść we wspólce z nikim. Komitet konserwatywnych ogłosił nawet swoją własną listę kandydatów, na której nie ma ani jednego nazwiska bulanżystowskiego. Zdaje się jednak, że owo rozbicie stronnictw będzie tylko tymczasowe; wskutek rozstrzelenia się głosów będzie musiało przyjść do wyborów ściślejszych, a wtedy koalicja będzie się musiała na nowo utworzyć.

Z Rosji.

Według petersburskiego telegramu *Daily Telegraph*, rosyjski minister oświaty Deljanow, podał się do dymisji. Jego bowiem głównie obwiniano, że nie umiał przeszkodzić niepokojom studenckim, a zresztą nigdy się nie cieszył szczególną reputacją zdolności i taktu. Co do rozruchów zupełnie niewiadomo, czy już uspokoiły się, czy jeszcze trwają. Biuro Reutera zapewnia o tem, że już ich nie ma ani śladu; przeciwnie korespondent *Daily Telegraph* opowiada, iż właśnie świeżo zebrały się setki studentów przed uniwersytetem, a kiedy policmajster wezwał ich do rozejścia się, odpowiedzieli mu: — „Aresztuj nas pan, chcemy podzielić los uwięzionych naszych kolegów!“ Ulubionego profesora Mendelejewa skłoniono, ażeby podał się do dymisji; kiedy był na audjencji u ministra, p. Deljanow zwymyślał go bardzo ostro: — „Jak pan śmiesz stać po stronie łotrów, którzy zasługują na wygnanie na Sybir!“ — *Münchener Allgemeine Zeitung*, podaje ciekawe opowiadanie, pozostające w pewnym związku z ogólnem podrażnieniem umysłów w Rosji. Redakcja ręczy za prawdziwość tej wiadomości, utrzymując, że otrzymała ją z bardzo poważnego źródła. Aleksander III. natychmiast po swojem wstąpieniu na tron, oświadczył, że przyjmuje spisaną już i podpisaną przez zamordowanego cara konstytucję, jako najświętsze dziedzictwo, i że ją wprowadzi w życie. W skutku tego, utworzył komisję pod przewodnictwem hrabiego Loris-Melikowa, żeby zajęła się tą sprawą. W komisji zasiadali wszyscy ministrowie, oraz kilku wyższych urzędników państwa, jak naprzykład tajny radca Pobiedonoscew. Czynności komisji były już prawie ukończone, kiedy na ostatniem posiedzeniu ukazał się pan Nabokow bardzo wzruszony i podniecony z zawiadomieniem, że car zdecydował się zaniechać myśli konstytucji i zamierza nadal sprawować rządy absolutne. Trudno opowiedzieć, jakie wrażenie zrobiła ta wiadomość. Loris-Melikow podniósł się z okrzykiem: *Kto z nas jest podlec?* poczem wśród ogólnego hałasu, oświadczył Pobiedonoscew, „że na rozkaz Jego Carskiej Mości, wyraził swoje zapatrywanie na całą tę sprawę, i że bardzo się cieszy, iż car zechciał się do niego przychylić“. Zgromadzenie się rozeszło, i nie było już więcej mowy o konstytucji.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Ja was nie napadam, Janklu, ale jak mi będziecie kryminał wspominali, tom gotów co złego zrobić...

— Dobrze, kiedy ci się nie podoba więc nie będę o nim wspominał. Ale teraz wiedz, Fedju, że nie masz tu już czego szukać. Wziąłeś z banku tysiąc papierków, nie zapłaciłeś kilku rat, bank zaprowadził tu sekwestr sądowy, a mnie zamianował swoim sekwestratorem. Musiałem podjąć się tej biedy, aby cię trochę poratować, bo jakby tu przyszedł kto inny, nie zostałby ci się z pewnością ani jeden krajcar. Sprzedałem co mogłem, zapłaciłem jednę ratę bankowi i zaległe podatki, a teraz gryzę się, co dalej będzie, bo bank ma jeszcze kilka rat do żądania i pod żadnym warunkiem nie chce dłużej czekać.

— Będzie co Bóg da — chłop odpowiedział z rezygnacją.

— Zobaczysz, Fedju, że będzie źle, i jeżeli dobrowolnie nie sprzedasz mi swego gospodarstwa, zejdziesz na ostatniego gałgana.

— Ziemi nie sprzedam! — odrzekł z tą samą co dawniej stanowczością.

— To rób, co myślisz, ale zobaczymy, jak na tem wyjdziesz.

Fedjo poszedł do Hładysza, aby dzieci zobaczyć i od niego się dowiedzieć, co właściwie znaczy owa sekwestracja, o której od Jankla słyszał. Dzieci ucieszyły się widokiem ojca, a jeszcze bardziej cukrem i piernikami, które im przyniósł w szmatce zawinięte. Fedjo, Sambor opuszczając, otrzymał od prezydenta sądu guldena na drogę. Nie zapomniawszy o przyrzeczeniu danem córeczce w owym dniu nieszczęsnym, kiedy go sędzia kazał uwięzić, kupił dzieciom cukru i pierników, a gdy się nacieszył swoim drobiazgiem, wszczął z teściem rozmowę. Ten powiedział mu, że Jankiel póty nie ustąpi z jego gospodarstwa, póki bank nie będzie całkiem zaspokojony. Przy końcu rozmowy Hładysz prosił zięcia, żeby zabrał dzieci od niego i poszedł sobie z Bogiem, gdyż on nie ma dla nich miejsca u siebie.

Fedjo poskrobał się w głowę, mruknął: dobrze! dobrze, i udał się do Jankla. Żyd widząc go wchodzącego, aż językiem mlasnął. Jeżeli kiedy, to w tej chwili nie wątpił, że Jacyszyn przyszedł z nim targu dobić. Jak bolesne musiało być jednak jego rozczarowanie, gdy chłop, zamiast mówić o sprzedaży, zażądał od niego klucza od swojej chaty, by się do niej sprowadzić. Jankiel głowę podniósł i drwiącym głosem tak odrzekł:

— Ja nie wiedział, Fedju, że ty taki głupi. Przecie jak sąd weźmie raz co w sekwestr, to wtedy dawny właściciel nie ma głosu. Z twojej chaty zrobiłem sobie magazyn i płacę za to cztery reńskie na rok, a pieniądze składam do kasy, aby dług był mniejszy.

Chłop nic nie zrozumiał. To, aby właściciela, nim mu gospodarstwo zostało sprzedane, można z chaty wyrzucić i więcej do niej nie wpuścić, nie mieściło mu się w głowie. Gdy jednak ze stanowczej miny Jankla wywnioskował, że żyd musi być w swojem prawie, przeto by z nim nie zadzierać i nie mieć znów z sądem do czynienia, postanowił zasięgnąć rady starszych we wsi i uczynić, co oni uznają za stosowne. Poszedł tedy prosto do wójta, u którego zastał dwóch „przysiężnych“. Ci wysłuchawszy go odrzekli, że na tych rzeczach nic się nie rozumieją, bo oni nie adwokaci. Na zapytanie Fedja, w jaki sposób odbyła się sekwestracja jego gospodarstwa, wójt odpowiedział, że kilka tygodni temu, zjechała do Borysławia prześwietna komisja sądowa, że pan sędzia coś dużo pisarzowi dyktował, że w przytomności jego, wójta, komisja obeszła z Janklem granice Jacyszynego gospodarstwa, w końcu sędzia oświadczył, że odtąd Jankiel będzie miał to wszystko w swojem posiadaniu, to jest pola i całe obejście, i że ten, ktoby go w tem niepokoił, poszedłby zaraz do kryminału. Wójt, opowiedziawszy to, radził Fedjowi, żeby udał się do adwokata w Drohobyczu i jego prosił o pomoc. Fedjo zrozumiał, że w rzeczy samej tylko to jedno mu zostało.

Tego dnia, a było już późno, nie pokazywał się u teścia, gdyż bał się, aby go tenże razem z dziećmi od siebie nie wypędził. Przenocowawszy pod płotem swego domostwa (na jego szczęście był lipiec więc mu zimno nie dokuczyło) zerwał się przed wschodem słońca, i drogą najkrótszą puścił się do Drohobycza. Przyszedł tak wcześnie, że długo jeszcze musiał czekać w kuchni, nim został wpuszczony do kancelarji pana adwokata. Na swoje szczęście trafił do człowieka bardzo zacnego, który wysłuchawszy go cierpliwie, tak odpowiedział.

— Jak z wszystkiego widzę, mój gospodarzu, ten wasz Jankiel jest bardzo sprytny i niebezpieczny, więc też nie tak łatwo możemy mu dać radę. Sąd, gdy sekwestrację zaprowadza, nie pozwala nigdy właściciela z domu rugować, ale ponieważ podczas tego aktu was w domu nie było, i sąd oddał mu w posiadanie nawet tę izbę, w której bylibyście wy mieszkali, przeto, aby ją na nowo posiąść, musicie wnieść podanie do sądu. Widząc wasze nieszczęście, napiszę podanie darmo i sam będę sprawy w sądzie pilnował, ale mimo to wątpię, czy będzie ona prędko rozstrzygnięta, gdyż, jak wiecie, nasze sądy najdrobniejszą nawet rzecz wloką całemi miesiącami. Wracajcie teraz, gospodarzu, do dzieci, radźcie sobie tymczasem jak będziecie mogli, a w dniu, w którym sąd wyda pomyślną uchwałę, sam was o tem uwiadomię.

Fedjo padł do nóg adwokatowi, i głośno płacząc, po kolanach go całował. Tegoż dnia po południu wrócił do Borysławia, i nigdzie się nie zatrzymując, udał się do swego teścia. Z reńskiego, z którym wyszedł z Sambora, miał jeszcze kilkanaście krajcarów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na posiedzeniu Rady miasta w dniu 9 b. m., prezydent Mochnacki otworzył zgromadzenie temi słowy: „Upraszam szanownych panów, abyście przez powstanie oddali cześć pamięci ks. Leonowej Sapieżyny“. Następnie p. prezydent odczytał list ks. Adama Sapiehy, który dziękuje reprezentacji miasta za objawy sympatji i współczucia, okazane osieroconej rodzinie. Rada wysłuchała przemówienia p. Mochnackiego, stojąc.

* Zarząd „Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie“, w charakterze swoim, jako zarząd „Związku powiatowych kas dla chorych“, zwołał na dzień 11 maja b. r. I zgromadzenie delegatów. Na zgromadzenie to, które się odbędzie w lokalnościach zakładu o godzinie 10 rano, zaproszone zostały wszystkie powiatowe kasy dla chorych w Galicji i na Bukowinie istniejące. Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy: 1) oznaczenie stopy procentowej wkładek uiszczać się mających przez kasy do Związku należące; 2) sprawa rozszerzenia zakresu działania Związku na ajencje w punktach 5, 6 i 7 statutu wymienione; 3) sprawa zaopatrzenia położnic; 4) wnioski delegatów. W myśl §. 1 statutu wszystkie w Galicji i Bukowinie istniejące powiatowe kasy dla chorych należą obowiązkowo do Związku, natomiast kasy dla chorych istniejące przy przedsiębiorstwach są uprawnione do przystąpienia dobrowolnego. Gdyby tedy która z tychże kas do Związku przystąpić zamierzała, zechce zgłosić się do zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, który udzieli żądanych wyjaśnień.

* Dyrekcja teatru pozyskała bawiącego we Lwowie p. Mierzwińskiego na jeden występ. Zamiast więc koncertu odbędzie się przedstawienie „Hugonotów“ Meyerbeera. Mierzwiński odśpiewa partję Raula. Jak zaś dalece nie był pan Mierzwiński przygotowany do występowania na scenie dowodem, iż musiał wysłać umyślnego posłańca do Warszawy po kostjumy i akcesorja. W dn. 8 b. m. obecny był pan Mierzwiński na przedstawieniu „Mignon“.

* W „Czytelni naukowej“ referuje p. Iwan Franko dzieło Edwarda Reussa „La Bible“. Następnie na podstawie referatu zawiąże się pogadanka naukowa.

* Z powodu wniesionej przez p. Karola Sobotę rezygnacji z posady notarjusza w Bohorodczanach, lwowska Izba notarjalna wzywa kandydatów notarjalnych, o substytucję na posadę tę ubiegać się chcących, by do 8 dni podania swe do tej Izby wnieśli.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Krówniki dnia 8 kwietnia. — Przed kilku dniami zdarzył się obok drogi żelaznej przed Kolosą okropny wypadek. Oddział ułanów stał na drodze podczas przejścia pociągu. Jeden koń przestraszony skoczył w bok, a zrzuciwszy żołnierza potratował go kopytami tak, że ten na miejscu ducha wyzionął.

* Czerniowce dnia 8 kwietnia. — W zapełnionej publicznością wielkiej sali muzycznej, pisze *Gazeta Polska*, wystąpił drugiego dnia świąt wielkanocnych król tenorów Wł. Mierzwiński. O fenomenalnej sile i rozległym rejestrze jego głosu pisano już tak wiele, że byłoby chyba zbytecznem powtarzać to wszystko. Zamiast więc szczegółowego sprawozdania, ograniczamy się tylko na ogólnej charakterystyce wrażenia, jakie sprawił na nas głos wielkiego pod każdym względem śpiewaka: zdumiewa on, ale — nie wzrusza. Jestto śpiewak dla ucha, ale nie dla serca; blask potężny, niezwykły, w swoim rodzaju jedyny, ale tylko blask, co olśniewa, jeno nie grzeje. Największy entuzjazm wywołał artysta odśpiewanym w polskim języku krakowiakiem, a wywołał go dlatego właśnie, że oprócz znakomitego śpiewu wlał w swą pieśń — uczucie. Publiczność przyjmowała śpiewaka z zapałem, za co też p. Mierzwiński odwzajemnił się, śpiewając nad program drugie tyle co było zapowiedzianem. Obok Mierzwińskiego poznaliśmy młodego pianistę p. Lieblinga, którego rola jest prawdziwie nie do zazdrości, gdy się zważy, że cała uwaga słuchaczów jest skierowaną wyłącznie na bohatera wieczoru — Mierzwińskiego. Pomimo to p. Liebling potrafił obudzić żywy interes publiczności grą bardzo dobrą, pełną inteligencji i elegancji. P. Liebling nie szuka efektów w swych produkcjach i każdy utwór wykonywa z wielką prostotą i zrozumieniem przewodniej myśli, którą uwydatnia wybornie. Obadwaj artyści mają zresztą coś pokrewnego: Mierzwiński imponuje siłą głosu i czystością tonu; Liebling — siłą i czystością uderzenia, a obu braknie należytego uczucia.

* Baniłów ruski dnia 10 kwietnia. — Zdarzył się tu dnia 4 b. m. okropny wypadek. Pięcioletnia córeczka włościanina Hanuka połknęła kość z kury. Kość zatrzymała się w krtani i pomimo usiłowań rodziców, nie dała się wyciągnąć. Dziecko zmarło w przeciągu pół godziny.

* Przemyśl dnia 10 kwietnia. Wspólne święcone w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda“ odbędzie się w przewodnią Niedzielę o godz. 12 w południe. Zaproszeni są wszyscy członkowie. — Amatorowie cudzej własności dopuścili się tu w same święta kilku czynów wykraczających przeciw ustawie karnej. Między innemi zabrali oni nieprawnie jednemu z kanoników kapituły różne wiktuały i ruchomości. — Onegdaj zatliły się z powodu rzuconego palącego się papierosa deski pod pokładem mostu rządowego na Sanie, który wskutek tego o mało nie spłonął. — Jako przyczynek do charakterystyki postępowania naszych obywateli mojżeszowego wyznania służyć może następujący wyjątek z miejscowego organu: „Stary cmentarz jest znów widownią igrzysk żydowskiego motłochu, który tam całemi dniami mimo zakazu wchodzenia na cmentarz ugania, krzyczy i wyprawia przeróżne hece, dopuszczając się przytem profanacji miejsca wiecznego spoczynku, które przecież zawsze jakaś cześć religijna otacza, — wyrywając z ziemi krzyże i wyciągając spróchniałe kości pogrzebanych. Zwierzchność gminy mając sobie wskutek uchwały Rady miejskiej poleconem czuwanie nad tem, aby na starym cmentarzu nie działy się żadne zdrożności, winna utrzymywać tam stałą wartę i występować z całą bezwzględnością przeciw motłochowi, dla którego nie masz nic świętego. W tej mierze niechaj posłuży przykład wyznaniowej gminy izraelickiej strzegącej swego okopiska jak oka w głowie! a przecież pietyzm nasz dla zmarłych powinien dorównać pietyzmowi naszych współobywateli wyznania izraelickiego“.

KONKURSY.

* Wakują posady: osobnego nauczyciela religji rzym. kat. przy szkole ludowej pospolitej 4 klasowej w Mielcu (z płacą 450 złr.). Termin podań w Mielcu do dnia 10 maja b. r. — Dwie posady rzeczywistych nauczycieli religji przy szkołach w Złoczowie (z płacą po 500 złr., 10% dodat na mieszkanie i prawem do 5-letnich dodatków po 50 złr.), a to: 1) posada jednego nauczyciela dla dzieci obrządku rz. kat. przy obu szkołach z obowiązkiem udzielania tej nauki po 10 godzin tygodniowo w każdej szkole; 2) posada drugiego nauczyciela dla dzieci obrządku gr. kat. z tym samym obowiązkiem. Termin podań w Złoczowie do końca maja b. r. — Posady nauczycielskie:

I. Przy trzyklasowej szkole etatowej mieszanej w Krakowcu dwie posady nauczycieli względnie nauczycielek starszych (z płacą roczną po 300 złr.) i jedna posada nauczyciela względnie nauczycielki młodszej z płacą roczną 200 złr. Do jednej z posad nauczycieli starszych jest przywiązane kierownictwo szkoły, za co pobierać będzie nauczyciel dodatek w kwocie rocznej 50 złr. i wolne pomieszkanie a do dwóch innych posad 10% na pomieszkanie. II. Przy 1-klasowych szkołach etatowych (z płacą roczną 300 złr. i wolnem pomieszkaniem) w 1) Berdychowie, 2) Bonowie, 3) Chotyńcu, 4) Jażowie nowym, 5) Kurnikach, 6) Mołoszkowicach, 7) Moranicach, 8) Porudnie, 9) Przyłbicach, 10) Semerówce, 11) Siedliskach, 12) Zawadowie. III. Przy jednoklasowych szkołach filjalnych (z płacą roczną 250 złr. i wolnem pomieszkaniem) w 1) Cetuli, 2) Czerczyku, 3) Hruszowicach, 4) Mużyłowicach narodowych, 5) Olszanicy, 6) Nowosiółkach i 7) Szczepłotach. W trzyklasowej szkole w Krakowcu językiem wykładowym jest język polski, we wszystkich zaś innych język ruski. Termin podań w Złoczowie do końca maja b. r. — (Patrz nr. 82 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WARSZAWSKI.

* W pierwszy dzień minionych świąt Wielkanocnych u jednego z członków tutejszej kolonji niemieckiej było liczne zebranie przeważnie *landsmanów*. Podczas wznoszenia mnogich toastów, pito i za pomyślność eks-kanclerza Bismarka. Na wniosek któregoś z gości wysłaną została depesza do księcia na Lauenburgu adresowana do Friedrichsruhe. Tekst telegramu zawierał słowa uznania i szacunku dla zasług kanclerza-emeryta. Odpowiedź nazajutrz również telegraficznie nadeszła. W dosłownem tłumaczeniu tekst jej brzmi:

„Z całego serca dziękuję moim rodakom“ — podpisano: Otto.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarzowa w odpowiedzi na zawiadomienie o wizycie cesarza Wilhelma oświadczyła, iż z radością powita u siebie monarchę niemieckiego. Skutkiem tego wizyta ta przyjdzie do skutku.

* Adjutant cesarza Wilhelma br. Wedel, wysłany, jak wiadomo, z odręcznem pismem swego monarchy do cesarza Franciszka Jó-

WOJTEK *OD* CHICAGO

16) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Dokończenie).

W dziewiątym roku swego w Ameryce żywota, Wojtek miał już kupę dolarów w banku złożoną, kiedy się z gazet dowiedział o aptece, będącej na sprzedaż z wolnej ręki i natychmiast ją sobie kupił. Poznawszy zaś bliżej jej *byznes* i przekonany, że na pomocniku polegać może z całem zaufaniem, posprzedawał swoje „bibljoteki“ i agenturę, bo chciał zostać sam aptekarzem, nauczyć się robienia leków i maści. Oczywista rzecz, że w starej Europie rządy nie dozwoliłyby mu być panem apteki, bez wielkich i rozmaitych ceregieli. Ale tam, za wodą, nikt go się o kwalifikacje nie pytał. Gdyby kogo czem otruł i tego mu omylenia się dowiedziono, to musiałby poszkodowanej stronie lub jej krewnym wynagrodzić błąd pieniężnie, a potem sam sobie radzić z wystraszoną publicznością. W kraju swobody, wszystko robić wolno, byle nikogo nie skrzywdzić.

Wiemy już, jak Wojtek wynalazł KROPLE. Po tem ogromnem odkryciu nie potrzebował marzyć o tytule aptekarza, bo go sama publiczność *doktorem* patentowała. Więc dr. Adalbertus Khovalik rósł w znaczenie i w fortunę, nabierał brzucha i byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby nie głęboka żałość za Nastką, i tęsknota a niepewność, co też się z biedną stało dziewuchą! Co roku doktor do różnych wyjeżdżał miast wielkich, zwłaszcza zamieszkałych przez Polaków, i najtroskliwsze czynił zabiegi, by się od przybywających z Ojczyzny dowiedzieć czego o Nastce... ale na nic się jego zachody nie zdały. Tylko, naturalnie, *byznes* na tych podróżach zyskiwał, bo Wojtek nigdzie nie zaniedbywał otworzyć odbyt swoim KROPLOM. W ten sposób powstał centralny dom handlowy Powszechnego Uzdrowienia w Chicago, Ilinois — i brancze, czyli filje w Minneapolis i w Bostonie, obok nowojorskiej.

Zamieszkawszy w Chicago dr. Wojtek obcował najwięcej ze swoimi, i jest tam podobno główną sprężyną wszystkich gorliwych prac polskich. Ale o tych rzeczach pisać zakazał mi z dwóch mianowicie względów: najsamprzód, ponieważ jest bardzo skromnym i to, co robi, robi z Boskiego przykazania a „szwabom na złość“ i potem, dlatego też, iżby mu wiadomość publiczna rzeczy onych nie zaszkodziła w *byznesie*... iżby ludzie nie myśleli, a złośliwi i zawistni nie gadali, jako to człek taki, wielki patrjota, polityk zatwardziały nie może być zarazem i wielkim a skutecznym lekarzem!...

No, aby też i skończyć to opowiadanie, choć i tak znacznie przycięte, dr. Wojtek, biorąc razu jednego polskiego „Wiarusa“ do ręki, wyczytał w nim wiadomość, której zawdzięcza koronę swego szczęścia, a ja, biedak, prócz jadła i napoju i KROPLI, i tego oto zarobku z niniejszego pisania, jego zacną znajomość! W „Wiarusie“ bowiem stało wyraźnie wydrukowane, jako to „Nastka Ratajczakówna, z Malachowa pod Dolskiem, w W. ks. Poznańskiem, dopytuje się o Wojciecha Chowalika, który od lat piętnastu w Ameryce pewnie bawi“.

Któż radość jego opisze! Doktor, na intencją tak szczęśliwej wiadomości, rozdał cały tysiąc dolarów na potrzeby polskich parafij, a biednym Irlandczykom swego obwodu wyborczego zakupił kilka ton węgli i dwa wozy chleba, dodając do onego daru 50 tuzinów butelek KROPLI.

Do Nastki też bez zwłoki napisał i zanim wyjechał z Chicago, odebrał od niej krótki list, napisany przez pana ekonoma Malachowskiego, donoszący, iż dojechawszy do Liverpoola, zaraz się na inny statek przesiadła i przez Hamburg do Malachowa wróciła, wiedząc, że pannie w domu tylko wypada swojego wyczekiwać, a nie między obcymi szukać go z wielkiem dla dziewczęcej cnoty niebezpieczeństwem. Jużcić więc — było w onym liście na samym końcu — kiej Wojtek chcą jeszcze, to niech abo sami po swoje przyjadą, abo grosza na wyprawę do Ameryki przyślą, a potem niech się dzieje wola Boska, Amen!

. . . .

Staliśmy już na dworcu i dr. Wojtek urządzał się z tragarzami swoich tłumoków. Między niemi znajdowała się prosta skrzynka, niegdyś czerwoną farbą omalowana, zamknięta ordzewiałą kłódką żelazną.

— Widzi też pon tę skrzynkę — rzekł Adalbertus. — Abo to jo się nie nadźwigoł onej? ha? Z Nujork do Nuorlijans, do Meksiko i do Somfrańciszko, do Luizwyl i do Czarlstaun, do Filadelfi i do Chicago Illinois — i Bóg wie gdzie... a nigdziem się bez niej nie ruszył, bo jakby Nastkę nalozł, takby miała swoje łachy, i nigdy skrzynki nie roztworzył, coby płótna panny nie widzioł, jak to matusia, wieczny odpoczynek! przykazali, że bez jegomości, nic! No, adju! jak tu przyjadę z Nastką, niby moją kobietą, to więcej jeszcze opowiem i napijemy się jeszcze szampeń. Gwizdają — dyć idę, idę! no, niech będzie pochwalony!

zefa, był we środę o 6 po południu na obiedzie u hr. Kalnoky'ego i wprost z Balplacu udał się na dworzec północny, zkąd pociągiem kurjerskim powrócił do Berlina.

* Dnia 8 b. m. przed południem odbyły się w tutejszym arsenale w obecności Arcyksięcia Wilhelma i dyrektora arsenału gen. Sponnera, próby z szybko strzelającą bronią nazwaną Metollon. Jest to małe działo, które może z łatwością transportować i obsługiwać trzech ludzi. Daje ono na minutę 600 strzałów. Naboje są takiego samego kalibru, jak przy karabinach Mannlichera. Najd. Arcyksiąże po licznych i wszechstronnych próbach wyraził się z najżywszem uznaniem o tej kartaczownicy.

* Konferencja koleji prywatnych, która miała odbyć się dnia 10 b. m. w sprawie stanowiska koleji prywatnych wobec nowych taryf osobowych koleji państwowych, została odłożona do 14 b. m.

* W Fiume na Adrjatyku stoi od pewnego czasu na kotwicy yacht księcia Lichtensteina „Jertha" i budzi podziw znawców, którzy jednogłośnie uznają go za arcydzieło. Całe urządzenie jest prawdziwie książęce. Salon księcia zawiera bibliotekę, pianino, biuro, stolik do kart. Inne kajuty są skromniej, ale z wielką wygodą urządzone. Pod względem technicznym yacht odpowiada wymaganiom najświeższej wiedzy. „Jertha" odpłynie wkrótce do Brindisi i tam oczekiwać będzie na księcia, który ma się udać na Jaffę, do Jerozolimy.

* Pisma techniczne niemieckie donoszą o wynalezieniu sposobu otrzymywania fotografij w naturalnych kolorach, jakie ma przedmiot zdejmowany, bez najmniejszej poprawki ręką malarza. Wynalazcą tej najbardziej już udoskonalonej metody ma być chemik i fotograf Weress, w m. Klauzenburgu.

* Na miljon franków zaasekurowała się podobno na życie królowa serbska, Natalja, w jednem z wiedeńskich towarzystw ubezpieczeń. Agent Towarzystwa, który doprowadził do skutku ten interes, zarobił na tem, jak donosi jedno z pism wiedeńskich, 20.000 fr. prowizji.

* Słynna grota adelsberska znalazła rywalkę. W pobliżu jej odkryto inną grotę, która znacznie przewyższa ją pięknością sopleńców. Znajduje się ona opodal wsi Wieltak, oddalonej o pół mili od Adelsbergu. Utorowano już drogę do jej wnętrza, które iście czarodziejski przedstawia widok. Stalagmity tworzą w długim szeregu podziemną aleję ze sklepieniem stalaktytowem, wiodącą do podziemnej rzeki Poik, z hukiem przelewającej się tu w strasznej przepaści. Rzeka ta, po siedmiokilometrowym podziemnym biegu wypływa, koło Płaniny na powierzchnię.

KURJER BERLIŃSKI.

* Berlińska *Freisinnige Zeitung* przypomina, że Wielkanoc, która przypada na czas zmiany w przyrodzie, w ostatnich latach zapisuje się w pamięci także zmianami w polityce niemieckiej. Przed Wielkanocą r. 1887 zebrał się parlament kartelowy, a w roku następnym zmarł sędziwy cesarz Wilhelm I. W czasie wielkanocnym wydał cesarz Fryderyk swój reskrypt amnestyjny, a lud berliński widział po raz pierwszy szlachetnego monarchę w wielki Piątek i w samą Wielkanoc. Wielkanoc r. 1889 zastała już nowego władcę na tronie zjednoczonych Niemiec. Ostatnią Wielkanoc święcił świat polityczny od lat 28 pierwszy raz bez Bismarka!

* Ks. Bismarck podpisuje dotąd wszystkie swoje listy nie tylko oficjalne, ale i prywatne „Fürst von Bismarck". Tytułu ks. lauenburskiego nie uznaje, widać, wcale... W chwili, gdy ks Bismarck zbierał się opuścić zajmowany tak długo pałac przy ulicy Wilhelma, przed bramę pałacu zajechała kareta, z której szybkim ruchem wysiadła jakaś silnie zawoalowana dama. Dama pośpieszyła na pierwsze piętro lewego skrzydła. Po chwili wyszedł po raz ostatni z domu eks-kanclerz niemieckiego państwa, zwolna przeszedł przez dziedziniec i wsiadł u bramy do oczekującego nań powozu... W oknie na skrzydle pałacu z po za uchylonej rolety ukazała się twarz kobieca, a rychło po tem zawoalowana dama wyszła i odjechała. Damą tą była... cesarzowa Fryderykowa, która pragnęła być świadkiem opuszczenia przez zapamiętałego przeciwnika swojego, kanclerskiego pałacu.

KURJER PARYSKI.

* W teatrze Cluny odegrano 3 kwietnia z wielkiem powodzeniem nową komedję trzyaktową Leona Gandillota p. t. *Porwanie Sabiny*. Sabina jest córką uczciwych mieszczan, którzy postanowili jedyne swoje dziecko wydać za wdowca po trzech żonach. Żaden opór nie pomaga; Sabina daje się więc porwać młodemu architektowi, który odprowadza ją do rodziców i narzuca się im na zięcia. Prostą tę akcję urozmaicają najzabawniejsze epizody i ciekawe typy starej panny, pragnącej się wydać zamąż, jednego z byłych teściów narzeczonego, ajenta przemysłowego według wzoru *Tricoche* i *Cacoleta*. Krytyka oddaje komedji wielkie pochwały, szczególniejszą łaską otacza zwłaszcza autora słynny Sarcey.

* Dzieł drukowanych w ciągu ostatniego roku wyszło we Francji: studjów i romansów 14 849 tomów i 5574 utworów muzycznych. Ażeby więc być dokładnie obznajmionym z bieżącą literaturą francuzką trzebaby czytać około 40 tomów na dzień.

* 10.000 osób zwiedziło wieżę Eiffel pierwszego dnia, kiedy otwarto jej platformy dla publiczności to jest dnia 30 z. m. W nocy odbyto na szczycie wieży bardzo ciekawe próby z udzielaniem sygnałów elektrycznych fortom okalającym Paryż.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Cło od przedmiotów sztuki, jako to rzeźb, obrazów architektonicznych projektów i t. p. zniesione zostanie niebawem w Ameryce. Na najbliższej sesji kongresu w Washingtonie wniosek odpowiedni postawiony zostanie i jest pewność, że będzie przyjętym. Cła od dzieł sztuki są obecnie w Ameryce tak wysokie, iż n. p. słynny „Angelus" Mileta jedynie dla tego oclony nie został, iż właściciel jego obowiązał się obraz po pewnym przeciągu czasu napowrót do Europy odesłać; inaczej cło wyniosłoby bajeczne istotnie sumy.

* O straszliwym cyklonie, jaki szalał w Ohio, podają gazety angielskie bliższe szczegóły. Najbardziej ucierpiało miasto Louisville. Wspaniała giełda tabaczna zburzona; na głównej ulicy ani jeden gmach nie ocalał, stosy gruzów tamują drogę. Ratusz zawalił się, a pod rumowiskami znalazło śmierć blizko dwieście osób, między temi 70 dzieci; na dole bowiem w gmachu ratuszowym odbywał się bal dziecinny, na trzeciem piętrze zaś zgromadzili się na doroczne zebranie członkowie towarzystwa dobroczynności. Gruzy w wielu miejscach zapaliły się, a z pod płonących rumowisk jednego domu mąż, żona i dziecko wyciągali ręce, rozdzierającym głosem błagając o ratunek; nikt jednak nie był w stanie dać im pomocy i spalili się w oczach setek przypatrujących im się ludzi. Wogóle 2500 domów zostało w Louisville zburzonych, 3000 osób ranionych a 500 zabitych. Bowlinggreen, miasto w Kentucky, liczące 7000 mieszkańców jest zupełnie spustoszone, a kilkaset osób zabitych. W teatrze w Racini, w Wisconsin, dawano „Marję Stuart", gdy cyklon zerwał dach; śród publiczności zapanowała nieopisana trwoga, i, jak zwykle, nie obeszło się bez nieszczęśliwych wypadków: Aktor Stewart poniósł bardzo ciężkie obrażenia. Właściciel teatru, który w czasie katastrofy był na poddaszu, znikł bez śladu. Jest obawa, że wicher porwał go wraz z dachem i uniósł, przyczem nieborak śmierć poniósł. Biuro meteorologicznie przepowiedziało cyklon, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Komunikacja telegraficzna jest prawie wszędzie przerwana.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 12 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Juljusza, Papieża. Rodem był Rzymianin. Wybrany na Papieża, r. 337. Umarł r. 352.

Kalendarz. Dziś św. Juljusza, Papieża; jutro: św. Hermenegilda i Justyna.

Kalendarz historyczny. 12 kwietnia 1447 roku: Kupno Malborga za 476.000 złp. od Krzyżaków.

Składki. W dalszym ciągu złożyli w Administracji naszego pisma na dotkniętych klęską głodową: J. A. 1 złr., Walter Leonard 1 złr., N. N. 2 złr., pani M. K. 5 złr. — Na restaurację kościoła w Kochawinie: P. H. 2 złr.

Dla głodnych nadesłała Redakcja górnośląskiego *Katolika* na ręce p. prezydenta 170 marek, złożonych przez prenumeratorów tego pisma. Nadto wpłynęły do komitetu ratunkowego 20 złr. od p. D. Rakowskiego z Francji.

Zarząd Bractwa Ubóstwa Chrystusowego otrzymał od Namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek na pokrycie kosztów nabożeństwa wotywnego, od kilku wieków z wielką wspaniałością urządzanego w kościele św. Florjana na pamiątkę cudownego ocalenia m. Krakowa od pożarów. Członkowie zbierać będą składki już w bieżącym tygodniu i zaopatrzeni będą w karty legitymacyjne, poświadczone przez tutejszą Dyrekcję policji.

Sprawy budowlane w naszem mieście, nastręczają wiele sposobności i powodów do krytyki, lub ubolewania, że miasto bezkształtnie i źle się buduje. Zabiera o tem głos *Czasopismo Towarzystwa technicznego krakowskiego* i tak się wyraża o ustawie budowlanej, wydanej dla Krakowa.

„Ustawa budownicza dla Krakowa, ma jeden wielki przymiot, który równocześnie jest jej największą wadą, t. j. lapidarność bezgraniczną. Lapidarność ta sprawia, że najważniejsze przepisy hygieniczne, normy konstrukcyjne i przepisy ze względu na regulacją miasta, zbyte są kilkoma słowami, dając zarazem możność powołanym i niepowołanym do interpretowania paragrafów według osobistego „widzimisię". Skutki takiej małomowności odbijają się nader niekorzystnie przy zabudowaniu nowych dzielnic i ulic; na podstawie obecnej ustawy doszliśmy do tego, że grunta rozparcelowane ad minimum pozwalają tworzyć tak małe podwórczyki w nowych domach, że wobec nich małe podwórka starodawnych domów śródmiejskich są kolosami. Ustawa obowiązująca sprawiła, że przepisy zdrowotne, dotyczące studzien i kloak, stały się niewykonalnemi; że higieniczność mieszkań, zamiast zwiększać się, maleje; że Kraków nieposiada ani jednej dzielnicy racjonalnie założonej i wykonanej; że raz wymaga ustawa nadmiernie grubych murów, zezwalając w innym razie na zbytnio słabe; że zaprowadzać chce konstrukcje sprzeciwiające się zdrowemu rozumowi i całemu postępowi wiedzy technicznej; z jednej strony krępuje właścicieli zbyt surowo, a z drugiej zezwala im na rzeczy, które dawno już wykreślone zostały ze słownika cywilizowanego świata technicznego i ekonomicznego. Ustawa dla 30 znaczniejszych miast Galicji, wydana o kilka lat później od krakowskiej, mimo, że nie jest skończenie dobrą, jest jednak w porównaniu z krakowską ideałem, co stolicę w niezbyt korzystnem przedstawia świetle".

Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono onegdaj zamianować pp.: Boczkowskiego Jana, asystentem wydziału rachunkowego, Marszałka Jana, kancelistą magistratu i Ramzę Jacka, podinspektorem ekonomatu miejskiego.

† Zmarli. O. Stanisław Cybulski z zakonu OO. Reformatów, zmarł dnia 11 bm., przeżywszy lat 78, z tych 50 w zakonie, 55 w kapłaństwie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

W Muzeum techniczno przemysłowem odbędzie się dziś w sobotę dnia 12 kwietnia od godziny 12—1 publiczny odczyt Wgo Prof. dra Józefa Tretiaka: „O Dziadach" Mickiewicza.

Stopień doktorów medycyny uzyskali na naszym Uniwersytecie pp.: Marjan Szołajski z Krakowa i Stanisław Ludwig, rodem ze Lwowa.

Towarzystwo gimn. „Sokół". W niedzielę dnia 20 kwietnia o godzinie 4 ej po południu odbędzie się w sali gimnastycznej „Sokoła", przy ulicy Wolskiej, walne zgromadzenie Członków Stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół" z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1889;
2. sprawozdanie komisji kontrolującej;
3. zmiana §. 19 statutu;
4. mianowanie członków honorowych;
5. wybory wydziału, komisji kontrolującej i sądu honorowego.

Sienie domów, niegdyś obszerne, za dawnych czasów nie rzadko pełne cennych ozdób, znikają, zamieniane na sklepy, a szerokie bramy ustępują miejsca ciasnym furtkom. Jakże to nieraz szpetnie wyglądają te klatki w sieniach wymurowane! Rozumiemy, że stopa podatkowa zniewala właścicieli do szukania jak największego dochodu, rozumiemy, że każdy stara się jak najkorzystniej kapitał oprocentować, ale niechby też bodaj w tych wązkich korytarzykach, które z pokaźnych sieni pozostały, swobodnie poruszać się było można. Ale i tego nie można, bo w tych ciasnych przejściach, poustawiano jeszcze gdzieniegdzie kramy. Chcesz wejść do kamienicy, a tu na progu formalny wiec odbywają w miłym żargonie kupczyki przeróżne, żeńskiego i męzkiego i brzydkiego rodzaju. Ledwieś przełamał tę zaporę, aż tu w korytarzyku strącają ci kapelusz z głowy parasolem, który jakaś kucharka rozpina i opatruje, chcąc go w kramie kupić. Podniosłeś kapelusz i już ku schodom zmierzasz, gdy pod nogi spada ci pudło z parasolkami, które zesunęło się z kramu. Pomijam już stronę estetyczną, ale praktyczna pominąć się nie da. Jakże tu się komunikować z domami, strzeżonemi przez takie barykady? Jakże mieszkać tam bez strachu, że w razie pożaru spalić się można, bo ucieczka nie możliwa. Niechże więc bodaj w tych ciasnych korytarzach, jakie po starodawnych, okazałych sieniach pozostały, nie odprawiają wieców „epesdnesy", niech się nie odbywają targi, jak to obecnie się dzieje, szczególnie w ulicy Grodzkiej. Czy wymienić liczby domów?

Brzeg Rudawy między ulicami Wolską i Smoleńskiem, obsadzają właśnie na całym stoku wikliną dla zabezpieczenia od prądów wezbranej wody. Troska zupełnie słuszna, robota potrzebna, ale możeby przy tej sposobności zwrócono uwagę na uporządkowanie drugiego brzegu, od strony śródmieścia. Z domów w nowej ulicy, ciągnącej się między Latarnią a Smoleńskiem, wstrętny widok na ściekające i staczające się do Rudawy wszelkiego rodzaju nieczystości.

W Bazarze wyrobów krajowych pojawił się od paru tygodni bardzo pożyteczny domowy sprzęt, t. j. woreczki z siatki sznurkowej mogące wybornie zastąpić w wielu razach koszyk, z jakim służące chodzą po sprawunki. Objaśniono nas, że to księżna Czartoryska w Wiązownicy, według modelu przywiezionego z Paryża nauczyła dzieci wiejskie wyrobu tych woreczków, które najprzód upowszechniły się po okolicy Wiązownickiej, a obecnie aż do Krakowa przybyły. Cena skromna bo 30 centów, trwałość wielka, wygoda że próżny worek zwinięty do kieszeni włożyć można, a nadewszystko pożytek ten, że sługi mając tę torbeczkę oprócz kosza, nie pakowałyby niesmacznie bułek razem z jarzynami i z mięsem surowem, zdaje nam się, iż w krótkim czasie zjedna tym siatkom paryzkim prawo obywatelstwa w Krakowie. W dniach przedświątecznych już spotykaliśmy nietylko sługi ale i wiele pań, z siatkami temi na mieście.

Park krakowski przystraja się na letni karnawał. Kląby przekopane, ubarwiają się kwiatami; ścieżki świeżo pokryto żwirem i piaskiem; powstało nowe zabudowanie, przeznaczone na menażerję; jest też nowy domek dla niedźwiedzi. Dwa misie figlują w nim i wdzięczą się do przechodniów. Urządzono nowy basen w pobliżu zwierzyńczyka, a w basenie wydry. Przyznać wypada, iż zarząd ogrodu nie spoczywa na laurach, ale dąży wytrwale do ulepszeń i mnożenia powabów parku.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 11 kwietnia.

Hotel Saski: Hrabia Aleksander Fredro ze Lwowa, hr. Ludwik Plater Broel z Nieklasz, hr. Stanisław Aleksandrowicz z Poręby, hr. Józefa Wodzicka z Olejowa, Helena Klobasowa z Skołyszyna, Stanisław Klobasa z Skołyszyna, Gwalbert Ziembicki z Tarnowa, Józef Kosina z Czech, Herman Reuthes z Wiednia, Karol Skalik z Głogowa, Florjan Gostkowski z Opatkowa, Rudolf Bohmer z Berlina, Eugeniusz Bachner z Berna, Wojciech Frauer z Wiednia, ks. Rajmund Wider z Cieszyna, B. Böber z Drezna, Adolf Lipp z Lisu, ks. Jan Szczerbiński z Żmigrodu.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę d. 12, na dochód Antoniego Siemaszki, po raz pierwszy: *Jestem literatem*, komedja w 3 aktach, Józefa Łozińskiego. Rozpocznie po raz pierwszy: *Dzika różyczka*, komedja w 1 akcie, Józefa Blizińskiego.

W niedzielę d. 13, po raz trzeci: *Dzieci skazanego*, dzieło sceniczne w 5 aktach z francuskiego, Juljusza Barbier.

Ostatnia poczta.

Komunikat petersburskiego *Gońca urzędowego* donosi, iż w ostatnich czasach zaszły między studentami kilku wyższych zakładów naukowych rozruchy, które rozpoczęły się w rolniczej akademji w Moskwie pod pozorem niezadowolenia z powodu zaprowadzonego niedawno nowego regulaminu, a które odbiły się echem w innych wyższych zakładach naukowych, ponieważ studenci uważali za konieczne wspierać swoich kolegów rosyjskich.

Na podstawie szczegółowych dochodzeń skonstatowano, iż studenci bynajmniej nie mieli powodu być niezadowolonymi z regulaminu studjów i że rozruchy niewątpliwie spowodowane zostały brakiem winnego posłuszeństwa studentów dla zwierzchników. Ponieważ przyjacielskie napomnienia pozostały bez skutku, przystąpiono do ostrych środków; uczestników w rozruchach zaaresztowano i częściowo wydalono ze szkół, a częściowo zupełnie wykluczono.

I tak z moskiewskiej akademji rolniczej wydalono 31 studentów, z moskiewskiego wersytetu wydalono 55 a 3 wykluczono, z petersburskiego technologicznego instytutu wydalono 20 a 2 wykluczono, z korpusu leśnego w Petersburgu 13 wydalono a 2 wykluczono, wreszcie z charkowskiego instytutu weterynarskiego 15 wydalono a 2 wykluczono.

W Walencji z powodu przybycia margrabiego Cerralbo, przywódcy stronnictwa karlistów, wybuchły groźne rozruchy. Tłum, liczący około 15.000 osób, krzycząc i świszcząc towarzyszył margrabiemu do jego hotelu, następnie powybijał okna w hotelu i chciał takowy podpalić. Żandarmerja odparła tłum, który, śpiewając marsyljankę, cofnął się i zaczął wznosić barykady na ulicach. Następnie ekscendenci napadli na gmach klubu karlistów, spalili zawarte w nim ruchomości i nie dopuszczali straży ogniowej, aby gasiła pożar. Następnie chciał tłum spalić konwent OO. Jezuitów. Kawalerja ugasiła ogień i rozpędziwszy zebrany tłum, przywróciła porządek. Trzech ludzi zostało zranionych.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiesbaden 12 kwietnia. Arcyksiąże Franciszek Salwator odwiedził cesarza niemieckiego, który mu też tego samego dnia wizytę oddał. O godzinie 2 cesarz Wilhelm odwiedził cesarzową Elżbietę i zabawił u niej dwie godziny, przyczem wręczył jej w imieniu cesarzowej niemieckiej koszyk kwiatów, przysłany z Berlina.

Wiedeń 12 kwietnia. Dzień wczorajszy upłynął dosyć spokojnie. Nie było żadnych wybryków na większe rozmiary, w kilku miejscach tylko, na Neulerchenfeld, Ottakring, Hernals i Favoriten małe zaburzenia spowodowały znaczną liczbę aresztowań. Obawiają się większych rozruchów na jutro. Ludność Wiednia żyje w niepokoju i podrażnieniu. Ustawicznie krążą pogłoski o coraz to nowych zaburzeniach, spowodowane zwykle zajściami niewielkiego znaczenia. Pogoda, która się zaczyna ustalać, wzbudza coraz poważniejsze obawy, bo wznieci w pospólstwie ochotę do ruchów. Użyto wszystkich możliwych środków bezpieczeństwa. Bezrobocie murarzy trwa dalej. — Żądań robotników i robotnic w magazynach mód nie uwzględnili przedsiębiorcy, uważając je za niedające się spełnić. Nowe bezrobocie zacznie się zatem w poniedziałek.

Berno morawskie 12 kwietnia. Sejm ukończył wczoraj swoje czynności.

Berlin 12 kwietnia. „Politische Nachrichten" dowiadują się, że sfery rządzące zastanawiają się nad kwestją, jakby nadać większą samodzielność i odpowiedzialność urzędom państwowym bez ujmy dla stanowiska Rady związkowej.

Berlin 12 kwietnia. Emin-basza zawiadomił rząd niemiecki, że Stanley ofiarował mu posadę w państwie Kongo, albo przy brytańskiem towarzystwie wschodnio-afrykańskiem, do której przywiązane były olbrzymie dochody, za co miał zdobyć dla Anglji prowincję podrównikową. Emin-basza odrzucił jednak te warunki.

Bruksela 12 kwietnia. Między rządami: berlińskim, brukselskim i amsterdamskim toczą się układy w sprawie bezwarunkowego wzbronienia wszystkich publicznych manifestacyj robotniczych w dniu 1 maja.

Walencja 12 kwietnia. Rozruchy antykarlistowskie już się skończyły. Ostatnie godziny nocy upłynęły spokojnie. Większa część wojsk wróciła do koszar. Klub karlistów i kościół Jezuitów, które najwięcej ucierpiały, strzeżone są przez wojsko. Markizowi Cerralbo i jego zwolennikom, udało się w ciągu wieczora opuścić hotel i schronić się u przyjaciół.

Madryt 12 kwietnia. W Izbie deputowanych, omawiał Alix niepokoje walenckie i wyrażał gwałtownie swoje oburzenie. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że ubolewa nad wypadkami, nie jest w stanie jednakowoż im zaradzić. Kilku przywódców aresztowano. Na razie więcej niepodobna było zrobić. W senacie konserwatywny senator Lasala, postawił wniosek udzielenia nagany rządowi, bo na onegdajszem posiedzeniu, nie dosyć energicznie występował w obronie monarchji. Wniosek odrzucono.

Berno szwajcarskie 12 kwietnia. Rada związkowa uchwaliła utworzyć cztery kompanje artylerji, przeznaczone dla obrony Airolo, Andermattu, Furki i świętego Gotarda.

Belgrad 12 kwietnia. Bułgarski ajent dyplomatyczny Minczewicz, opuszcza dziś Belgrad. Co do doniesienia „Temps" o zerwaniu stosunków bułgarsko-serbskich i odwołaniu serbskiego reprezentanta Danicza, dzienniki objaśniają, że Danicz już od wielu lat bawi w Belgradzie i dawno już nie jest serbskim reprezentantem w Sofji.

Brindisi 12 kwietnia. Wielki książe Piotr Mikołajewicz z małżonką odjadą ztąd do Antivari na jachcie księcia czarnogórskiego.

Wiedeń 12 kwietnia. Usposobienie giełdy poprawiło się. Akcje kredytowe 301·50, Akcje Länderbanku 220·10, Węgierska renta złota 102·65, Renta majowa 88·90.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	90	Obl. ind. gal..	—	—
„ srebrn. „	88	90	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota.	110	50	kraj. galic..	—	—
„ 5% pa. nie.	103	—	6% List. zas. g.		
Akc. ban. A.W..	939	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	302	20	4½% Listy zas.		
Londyn	119	—	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	44	Akc. Länderb..	220	50
Dukaty	5	64	„ kol. Kar.-L.	193	50
Marki	58	40	„ „ lw.-czer.	231	50
5% Ren. w. pap.	99	55	„ „ południ..	123	50
4% „ „ złota	102	60	Ruble	129	12
Losy prem. w..	—	—	Srebro	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 11 kwietnia.

Bank. austr....	170	95	4% Lis. lik. pol.	61	40
Krótki Wiedeń	170	90	Ak. kol. Kar. L.	82	70
Banknoty ros..	221	05	austr. kred.	161	12
5% Lis. zas. pol.	66	—	Ultimo Ruble.	221	—

154)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję, bardzo dziękuję, ale do tak poważnej wyprawy trzeba i przygotowań poważnych, kul narobić, broń odczyścić, żeby w chwili stanowczej nie zrobiła zawodu.

— Kordelas w takim razie...

— Dajcież pokój, moi kochani, fe! do czego podobne? Pracowałem uczciwie przez całe życie nad wychowaniem młodzieży i nad nauką, nie po to przecie, żebym na starość miał zostać zakłówaczem dzikich wieprzów! Nie wspominajcie mi o tem, bardzo proszę, bo się rozgniewam!

Powracając do domu i wioząc wspaniałego zająca, filolog szeptał do siebie:

— Zając to mi zwierzyna, polowanie na zająca rozumiem... ale za dziki uniżenie dziękuję... i nie mam ochoty ryzykować resztek życia. Nie złapiecie mnie na to, o nie!

Rozdział drugi, opowiadający o wycieczce księdza Mateusza, tudzież o akcji pani sędziny.

Z trudnością wielką zaledwie mógł ksiądz Mateusz powstrzymać Misia od stanowczego kroku. Chłopak przygnębiony był ciągle i niespokojny; niepewność i tęsknota dręczyły go ciągle. Postanowił on niepewności tej położyć koniec i oświadczyć opiekunowi swemu wprost, że bez Ziuni żyć nie może, i że albo się z nią połączy, albo też popełni jakie szaleństwo. Miał już w myśli przygotowaną mówkę, rodzaj ultimatum dla swego opiekuna, zagrożenie, że jeżeli otrzyma odmowną odpowiedź, w takim razie porzuci dom, majątek, wyrzeknie się wszystkiego i pójdzie w świat na zawsze. Opuści strony rodzinne, kraj, popłynie choćby za Ocean. Zostanie żołnierzem, albo marynarzem, albo wreszcie choćby prostym wyrobnikiem, będzie dźwigał ciężary, rąbał drzewo, zmiesza się z szarym tłumem i już go nigdy w Lisowie nie zobaczą.

Miało to być powiedziane opiekunowi w formie najbardziej stanowczej, nie dopuszczającej ani dyskusji, ani zwłoki w wykonaniu. Aut aut. Tak, albo nie.

Zwierzywszy się z tym zamiarem przed księdzem, Miś z niecierpliwością oczekiwał powrotu pana Józefa, który za interesami do miasteczka wyjechał.

— Tylko bez szaleństw, mój kochany, bez szaleństw, — powtarzał ksiądz, — do niczego dobrego gwałtowność taka nie doprowadzi.

— Gorsza niepewność. Niech raz już stanie się.

— Któż ci powiedział, że to niepewność? Czekaj-że mój chłopcze, nie szalej, pozwól mi działać, niechże i ja się przyczynię do twego szczęścia, o ile możność pozwoli.

Miś musiał przyrzec, że jeszcze przez dni kilka nie będzie rozmowy z Marczyńskim wszczynał i że poczeka cierpliwie na rezultaty działalności księdza Mateusza, które, jak starowina zapewniał, nie długo się miały okazać.

Ubrał się ksiądz wspaniale, w rewerendę odświętną, i kazawszy do dryndulі zaprządz, pojechał do chrzestnej matki Misia, pani sędziny. Tam przepędził kilka godzin i powrócił uśmiechnięty i pełen nadziei.

Nazajutrz konny posłaniec doręczył panu Józefowi karteczkę od sędziny. „Jako kobiecie i osobie wiekowej, pisała, nie odmówisz pan zapewne i przyjedziesz na pogawędkę w pewnej, bardzo mnie interesującej sprawie... ale sam. Koniecznie sam. Trzeba, żebyśmy się porozumieli bez świadków, bo rzecz jest ważna. Oczekuję pana dziś z obiadem".

— Ciekawym o co jej chodzi, — mruknął pan Józef, ale przed południem wyjechał, żeby na godzinę obiadową zdążyć i nie dać czekać sędzinie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 11/4.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orławski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.